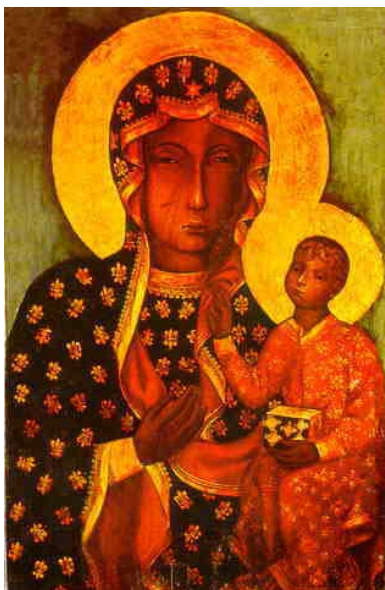


Dzień 5/33: Sobota, 11.05.2019.

RANO:

Myśl na dzisiaj: Bóg jest wielki! Mój smutek w radość zamienia.

Anioł Pański...



Modlitwa rekolekcyjna: Maryjo, Stolico Mądrości! Wstawiaj się za mną, bym nie był nieczuły na miłość Twojego Syna. Bramo niebieska – módl się za mną. Amen.

W CZASIE DOGODNYM:

Błogosławieni, którzy się smucą...

Modlitwa do Ducha Świętego (*ta, lub inna*):

Przyjdź Duchu Święty, ja pragnę.

O to dziś błagam Cię.

Przyjdź w swojej mocy i sile,

Radością napelnij mnie.

Przyjdź jako Mądrość do dzieci.

Przyjdź jak ślepemu wzrok.

Przyjdź jako moc w mej słabości,

Weź wszystko, co moje jest.

Przyjdź jako źródło pustyni,

mocą swą do naszych dusz.

O niech Twa moc uzdrowienia

dotknie, uleczy mnie już. Amen.

Słowo Boże

Mt 5,1-12:

„Jezus, widząc tłumy, wyszedł na górę. A gdy usiadł, przystąpili do Niego Jego uczniowie. Wtedy otworzył swoje usta i nauczał ich tymi słowami:

«Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie.

Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni.

Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadą ziemię.

Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni.

Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą.

Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi.

Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy królestwo niebieskie.

Błogosławieni jesteście, gdy ludzie wam urągają i prześladowają was, i gdy z mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe na was. Cieszcie się i radujcie, albowiem wasza nagroda wielka jest w niebie. Tak bowiem prześladowali proroków, którzy byli przed wami.”

*(Uwaga interpretacyjna do Ośmiu Błogosławieństw: Błogosławieństwa są tak skonstruowane, że w każdym z nich jest podany warunek uzyskania błogosławieństwa [uszcześliwienia] – np. ubóstwo w duchu, miłosierdzie, czystość serca itp. – oraz mowa jest o nagrodzie, która jest efektem spełnienia owego warunku. **W każdym Błogosławieństwie ową nagrodą jest zawsze zbawienie [królestwo niebieskie],** opisywane przez Chrystusa jako pocieszenie, posiadanie na własność ziemi, nasycenie, dostąpienie miłosierdzia, oglądanie Boga, ucieszenie się godnością synów Bożych.)*

Łk22,54-62:

„Schwycili więc Jezusa, poprowadzili i zawiedli do domu najwyższego kapłana. A Piotr szedł z daleka. Gdy rozniecili ogień na środku dziedzińca i zasiedli wkoło, Piotr usiadł także między nimi. A jakaś służąca, zobaczywszy go siedzącego przy ogniu, przyjrzała mu się uważnie i rzekła: «I ten był razem z Nim». Lecz on zaprzeczył temu, mówiąc: «Nie znam Go, kobieto». Po chwili zobaczył go ktoś inny i rzekł: «I ty jesteś jednym z nich». Piotr odrzekł: «Człowieku, nie jestem». Po upływie prawie godziny jeszcze ktoś inny począł zawzięcie twierdzić: «Na pewno i ten był razem z Nim; jest przecież Galilejczykiem». Piotr zaś rzekł: «Człowieku, nie wiem, co mówisz». I w tej chwili, gdy on jeszcze mówił, kogut zapiał. A Pan obrócił się i spojrzał na Piotra. Wspomniał Piotr na słowo Pana, jak mu powiedział: «Dziś, zanim kogut zapieje, trzy razy się Mnie wyprzesz». Wyszedł na zewnątrz i gorzko zapłakał.”

Rozważanie:

Smutek i płacz towarzyszą właściwie każdemu człowiekowi i jest bardzo wiele powodów, dla których ten czy ów płacze, czy też płakać może. Ale czy rzeczywiście jest tak, że smutek i płacz otwierają ludziom Bramy Nieba? Bo przecież – że przypomnę – postępowanie w duchu Ośmiu Błogosławieństw prowadzi do zbawienia. Czy w takim razie, wystarczy zapłakać, by być wiecznie szczęśliwym?

Wiadomo, że ludzie smucą się i płaczą ze względu na rozmaite nieszczęścia i niepowodzenia, które ich w życiu dotyczą. Ludzie płaczą, bo ktoś umarł; smucą się, bo ktoś jest ciężko chory, ktoś stał się kaleką, rozpadła się jakaś rodzina, komuś dom spłonął, ktoś zbankrutował. W takich sytuacjach trudno się nie smucić, trudno nie płakać.

No dobrze. Ale czy ów smutek, płacz spowodowany wyżej wspomnianymi nieszczęściami, może zapewnić człowiekowi zbawienie, tak jak to Chrystus w Drugim Błogosławieństwie obiecuje (bo przecież owo „pocieszenie”, to nic innego niż niebo)?

Zastanówmy się, czy fakt, że ktoś smuci się ze względu na śmierć osoby sobie bliskiej, albo oplakuje swoje bankructwo, jest wystarczającym powodem, by mieć udział w radości zbawionych? Tak by na to wskazywał tekst Błogosławieństwa. A jednak, mimo wszystko, jest

dosyć trudno zgodzić się z takim poglądem. Załóżmy bowiem, że śmierć swego ukochanego dziecka oplakuje jakiś zrozpaczony ojciec. Jego ból, jest zapewne autentyczny i szczery. Tyle tylko, że ów ojciec wylewający łzy nad ciałem swego martwego dziecka, jest jednocześnie zbrodniarzem: mordercą, oszustem, złodziejem. Czy owe łzy mają tak wielką moc, by mogły w jednym momencie oczyścić tego człowieka z grzechów i otworzyć przed nim niebieskie podwoje? Dosyć to wątpliwe, ponieważ, jak się okazuje, płacz spowodowany doczesnymi nieszczęściami, wcale nie musi wpływać na moralny kształt życia owego płaczącego człowieka. Ów złamany śmiercią dziecka zbrodniarz, w dalszym ciągu jest zbrodniarzem. Trudno się z tym nie zgodzić. Niestety, fakt bolesnego przeżywania jakiegoś doczesnego nieszczęścia, które nas dotknęło, nie jest jeszcze wystarczającą racją, by dostąpić zbawienia.

Z jakiego więc powodu należy się smucić i płakać, by osiągnąć Niebo?

Próbując zrozumieć treść Drugiego Błogosławieństwa zapisanego przez św. Mateusza, zwróćmy się do Ewangelii według św. Łukasza. Jak wiadomo, w Ewangelii tej, znajdziemy cztery Błogosławieństwa, zestawione z czterema Przystrogami. Wśród owych czterech Błogosławieństw, jest też jedno, dotyczące płaczących. Brzmi ono następująco:

„Błogosławieni jesteście wy, którzy teraz płaczecie, albowiem śmiać się będziecie. (...)

Natomiast biada wam, którzy się teraz śmiejecie, albowiem smucić się i płakać będziecie.” (Łk 6, 21 b.25b)

Ewangelia według św. Łukasza podaje więc, że płaczący śmiać się będą, inaczej mówiąc: pocieszenie stanie się ich udziałem. Czy owo pocieszenie, jest jednak radością zbawionych, o której mówi św. Mateusz? Oczywiście, może nią być. Tyle tylko, że zestawienie Błogosławieństwa z groźbą : „Biada wam, którzy się teraz śmiejecie...” sugeruje, iż Pan Jezus tych, którzy płaczą bierze w obronę, otacza ich Swoją opieką. Owi ludzie płaczą, ponieważ ich skrzywdzono. Krzywda im wyrządzona jest tak wielka, że ludzie ci w poczuciu swej bezradności mogą tylko płakać, przypatrując się bezsilnie radości krzywdzicieli. Krzywdziciele śmieją się i cieszą, ponieważ odnieśli jakąś korzyść krzywdząc bliźniego, a ich radość jest tym większa, im większe mają poczucie bezkarności. Ale jest jeszcze Pan Jezus, który broni – jako Dobry Pasterz – owych bezradnych, bezsilnych, skrzywdzonych, płaczących ludzi, a krzywdzicieli pewnych swej bezkarności, cieszących się z cudzego nieszczęścia, jako Sprawiedliwy Sędzia gromi, przestrzega i wzywa do opamiętania.

Wynika więc z tego, że w Błogosławieństwie zapisanym przez św. Łukasza, Chrystus przyrzeka skrzywdzonym nie tyle zbawienie, co raczej obronę i opiekę, wraz z obietnicą, że sprawiedliwości stanie się zadość. Innymi słowy: to, że jesteśmy skrzywdzeni, nie jest jeszcze wystarczającym powodem, by cieszyć się szczęściem wiecznym.

Znowu więc stajemy przed pytaniem: Z jakiego powodu trzeba smucić się i płakać (czego ów smutek ma dotyczyć), by osiągnąć zbawienie?

Niech pomocą w udzieleniu odpowiedzi na powyższe pytanie, stanie się dla nas starotestamentowa opowieść o królu Dawidzie, zawarta w 11 i 12 rozdziale, 2 Księgi Samuela.

Dawid, jeden z najwybitniejszych władców dawnego Izraela, był jak wiadomo doskonałym wojownikiem. Często prowadził wojny i zazwyczaj w tych wojnach zwyciężał. Wielką pomoc w dowodzeniu wojskami Izraelitów okazywał królowi jego serdeczny przyjaciel Joab, któremu Dawid bezgranicznie ufał. Zdarzało się niekiedy, że cały ciężar prowadzenia wojny spoczywał na Joabie, zwłaszcza w przypadkach, kiedy spełnianie obowiązków monarszych wykluczało osobisty pobyt króla na froncie. Historia, którą chcę opowiedzieć, dotyczy takiego właśnie przypadku: Joab poprowadził wojsko na wojnę z Ammonitami, a Dawid zmuszony z jakichś względów do pozostania w Jerozolimie, dzielnie rządził całym krajem. Ponieważ, wbrew pozorom, sprawowanie rządów w państwie nie jest czynnością zbyt wesołą ani ciekawą, król rozglądał się za jakąś rozrywką, I oto któregoś dnia, szczęście uśmiechnęło się do znudzonego monarchy, a to za sprawą bystrego wzroku, którym ten był obdarzony. Przechadzając się bowiem po tarasie

królewskiego pałacu i przypatrując się codziennej krzątaninie swoich poddanych, Dawid zwrócił baczną uwagę na jedną z mieszkanek Jerozolimy. Zainteresowanie króla dla tej niewiasty wzięło się stąd, iż kobieta owa brała właśnie kąpiel, a firanek niestety nie zasunęła. Co tu dużo mówić: Dawid po prostu zaczął ją bezwstydnie podglądać – świntuch jeden.

Kobieta była bardzo piękna. Spodobała się królowi. Dawid długo się więc nie namyślał i zaprosił ją do siebie..., powiedzmy, że zaprosił ją do siebie na kolację. Kobieta (Batszeba było jej na imię) zaproszenie królewskie chętnie przyjęła i „zrobiwszy się” na tzw. „bóstwo”, wieczorem: „puk, puk”, „dzyń, dzyń” – do drzwi pałacu się dobija. Dawid, który służbie pewnie dał wychodne, był już oczywiście przygotowany: stół zastawiono, świece się paliły, gdzieś tam z kąta – z ówczesnego „kompaktu” – muzyczka dla nastroju rozbrzmiewała, no i czuło się tę wspaniałą atmosferę królewskich przyjęć. W efekcie, wieczór dla obojga okazał się być bardzo miły, a Dawid w swej dobroci rozmawiał z Batszebą w sposób tak bezpośredni i sympatyczny, że ta nawet nie zauważyła, jak szybko czas zleciał. W każdym bądź razie tak się oboje zagadali, że Batszeba wyszła od króla dopiero nad ranem...

I właściwie, w tym momencie opowieść nasza powinna się skończyć (tak przynajmniej Dawid mniemał), bo ostatecznie mile spędzona noc, jest tylko mile spędzoną nocą, niczym więcej. Nie ma o czym myśleć...

Okazało się jednak, że jest o czym myśleć, ponieważ tak mniej więcej dwa miesiące później, Batszeba przypomniała królowi o swoim istnieniu, powiadamiając go, że wtedy, owej wiadomej nocy, chyba za bardzo się... zagadali, ponieważ ona, Batszeba, jest w ciąży. No cóż... Jak to mówią: „Wypadki chodzą po ludziach, a życie stwarza problemy”.

Dawid, zapoznawszy się z tą wiadomością rzeczywiście lekko się zafrasował. Kłopot polegał na tym, że Batszeba była zamężna. Mąż jej, Uriasz, należący najprawdopodobniej do gwardii królewskiej, akurat wtedy, kiedy Dawid i Batszeba wzmiankowanej nocy ze sobą... rozmawiali, dzielnie na wojnie walczył za króla i zresztą cały czas, dalej na owej wojnie przebywał. Dlatego też Batszeba, przewidując, że już wkrótce ciąża będzie widoczna, obawiała się wścibskich pytań rozmaitych ludzi, dociekających bezczelnie jak to jest możliwe, iż spodziewa się dziecka, skoro jej mąż jest od kilku miesięcy nieobecny. Przecież nie będzie się powoływać na skuteczność w tym względzie kontaktu korespondencyjnego. A skoro tak, to mogła być oskarżona o cudzołóstwo. Cudzołożników zaś – tak mężczyzn jak i kobiety – Żydzi kamienowali. Batszeba będąc w wielkim przerażeniu, prosi więc Dawida, by ją uratował od śmierci.

Król osobiście nie bał się o swoją skórę, ponieważ zdawał sobie sprawę, iż nikt nie jest mu w stanie udowodnić cudzołóstwa. Wiadomo jednak, że brak dowodów nie rozwiewa wątpliwości. I z tego właśnie względu Dawidowi zależało na tym, by sprawa nie nabrała rozgłosu. Owszem, król obawiał się o życie Batszeby, ale obawiał się też, tzw. ludzkiego gadania. Jako monarcha Dawid musiał dbać o nastroje ówczesnej „opinii publicznej”.

Poza tym Dawid, jako król Izraela, pełnił funkcję Najwyższego Sędziego, a więc człowieka, który był powołany, do czuwania nad przestrzeganiem Prawa Bożego. Zanosilo się na poważny skandal skoro ten, który nad przestrzeganiem Prawa Bożego miał czuwać, sam owo Prawo w sposób jaskrawy naruszył.

Co tu zrobić?... Jaki sposób wymyślić, by Batszebę od śmierci ocalić, a samemu dobrego imienia i popularności nie stracić?

Dawid myślał, myślał, aż i wymyślił. Postanowił pod byle pretekstem, ściągnąć Uriasza, męża Batszeby, z frontu do Jerozolimy, a następnie posłać go do domu, do małżonki, by sobie z nią czule, jak mąż z żoną... porozmawiał. W efekcie owej... rozmowy, będzie można uznać Uriasza za sprawcę batszebowej brzemienności. Fakt, że dziecko urodzi się o dwa miesiące za wcześnie, jest już właściwie drobiazgiem, ponieważ jak wiadomo medycyna zna takie przypadki.

Plan był dobry, ale z realizacją owego planu, były pewne trudności. Owszem, Uriasz przybył do Jerozolimy i zameldował się u króla. Ale kiedy Dawid, wysłuchawszy aktualnych wiadomości z

frontu zaproponował Uriaszowi, by poszedł do swego domu i z żoną ... porozmawiał, dzielny wojak zaprotestował. Będąc typem tępego służbisty, powiedział królowi mniej więcej tak: „Co? Ja mam iść do domu i z żoną... rozmawiać, gdy tam na froncie, moi towarzysze broni giną za króla? W życiu nie pójdę!” I nie poszedł.

Dawid sądził, iż jeśli Uriasza parę dni przytrzyma blisko żonki, to ten zmięknie, zwłaszcza gdy jako środka zmiękczonego użyje się jakiegoś wysokoprocentowego trunku. Ale niestety, Uriasz nawet pijany zdania nie zmienił; położył się na progu królewskiego pałacu – a co do Batszeby nie poszedł, to nie poszedł.

W tej sytuacji Dawid doszedł do wniosku, że w tym całym układzie trzech osób: Dawid, Batszeba, Uriasz – przynajmniej jedna osoba jest zbędna. Uznał oczywiście, że zbędny jest Uriasz...

Król napisał więc list do Joaba, dowódcy swoich wojsk, w którym to liście rozkazywał Joabowi, aby w najbliższej potyczce z Ammonitami postawił Uriasza w najbardziej niebezpiecznym miejscu. W momencie gdy Ammonici uderzą, towarzyszący Uriaszowi żołnierze mieli go odstąpić, tak by osamotniony wobec przeważających sił wroga, poniósł chwalebny śmierć.

Napisawszy list, Dawid zapieczętował go i wręczając owo pismo Uriaszowi poprosił, by ten przekazał je Joabowi. Uriasz, z wyrokiem śmierci na sobie odjechał na front i tam przekazał wodzowi królewski list. Joab zaś (też zresztą typ tępego służbisty), przeczytawszy rozkaz Dawida sumiennie ów rozkaz wykonał i Uriasz zginął...

Od tego momentu, było właściwie po problemie. Batszeba wskutek śmierci Uriasza stała się nieutuloną w żalu wdową. Nikogo więc nie dziwiło, że Dawid ją się dzieła utulania i pocieszania, a to, że z owego utulania pojawiło się dziecko, było już czymś najnaturalniejszym w świecie, tym bardziej, że król na wieść o śmierci Uriasza sprowadził Batszebę na stałe do swego pałacu, a nawet się z nią ożenił.

I był Dawid z powodu tego, w jaki sposób ta przygoda się potoczyła, bardzo z siebie zadowolony. Ostatecznie, nie dopuścił do skandalu, a w osobie Batszeby zyskał ładną żonę, z której spodziewał się potomka. Można się też spodziewać, że ucieszył króla prawdopodobny wzrost jego popularności wśród poddanych. Ludzie pewnie mówili: „Och, ten nasz Dawid! Cóż to za wspaniały władca! Może nieco za często wojuje, ale za to czule się opiekuje wdowami po swych poległych żołnierzach, a z niektórymi to się nawet żeni.”

Dodatkowym plusem w tej sprawie był fakt, że nikt nie wiedział o całej tej dawidowej intrydze. Nie było konieczne by wtajemniczać we wszystko Batszebę, czy Joaba: ona szczerze opłakiwała poległego na wojnie męża, a on wykonywał rozkazy, o nic nie pytając. O tym, dlaczego zginął Uriasz, wiedział tylko Dawid...; no i Pan Bóg.

Mówi Pismo Święte, że „postępek, którego Dawid się dopuścił, nie podobał się Bogu”. Bóg postanowił więc wtrącić się w życie zadowolonego z siebie króla. I rozkazał Pan ówczesnemu prorokowi, o imieniu Natan, by poszedł do Dawida i napomniał go.

Natan obawiał się trochę króla, bo jego reakcja na to, co prorok miał mu do powiedzenia, mogła być dość gwałtowna i nieprzyjemna. Dlatego też Natan przyszedł do Dawida pod pretekstem szukania rady u monarchy. Zwrócił się do króla jako do Najwyższego Sędziego, z prośbą, by ten ocenił postępowanie pewnego człowieka, o którym prorok słyszał. I Natan zaczął o owym człowieku opowiadać, co następuje:

„W pewnym mieście było dwóch ludzi,
jeden był bogaczem, a drugi biedakiem.

Bogacz miał owce i wielką liczbę bydła,
biedak nie miał nic, prócz jednej małej owieczki, którą nabył.

On ją karmił i wyrosła przy nim wraz z jego dziećmi,

jadła jego chleb i piła z jego kubka,

spała u jego boku i była dla niego jak córka.

Raz przyszedł gość do bogacza, lecz jemu żal było brać coś z owiec i własnego bydła, czym mógłby posłużyć podróżnemu, który, do niego zawitał. Więc zabrał owieczkę owemu biednemu mężowi i tę przygotował człowiekowi, co przybył do niego.” (2Sm 12, 1 -4)

Przedstawivszy tę historię, Natan zapytał króla jaki by wydał wyrok na bogacza, ze względu na postępek, którego ten się dopuścił. I mówi Pismo Święte, że Dawid oburzył się bardzo na owego bogacza, mówiąc: „Na życie Boga, człowiek, który tego dokonał, jest winien śmierci. Nagrodzi on za owieczkę w czwórnasób, gdyż dopuścił się czynu bez miłosierdzia.”Natan oświadczył wtedy Dawidowi: „Królu, ty jesteś tym człowiekiem...”Okazało się, że Dawid w swym oburzeniu nawet nie zauważył, że wydał wyrok sam na siebie.

Bo cóż się stało? Oto Dawid, jako sędzia wydał wyrok. Myśląc, że ów wyrok dotyczyć będzie jakiegoś zupełnie obcego człowieka, o którym Natan opowiadał, król starał się ocenić owego bogacza maksymalnie bezstronnie, na zimno. W efekcie, wyrok był bardzo surowy. I wtedy prorok uświadomił Dawidowi, kogo ów wyrok dotyczy. Gdy król zrozumiał, że owym bogaczem bez miłosierdzia jest on sam, w tym momencie dotarło do niego, jak wielkiego zła się dopuścił. Dzięki interwencji Boga, Dawid zobaczył ohydę swego czynu, dostrzegł ogrom grzechu, w którym tkwił. Był przecież cudzołożnikiem, oszustem, mordercą – był po prostu człowiekiem bez miłosierdzia, człowiekiem, który zasłużył na śmierć. Uświadomił sobie prawdę o sobie samym: jeszcze przed chwilą, oszukując siebie i innych, cieszył się i chlubił swoim postępowaniem, widział siebie na szczytach bystrości, przemyślności i powodzenia, mimo iż w gruncie rzeczy był na samym dnie. Zrozumiaivszy to wszystko, Dawid ze szczerego serca, serca, które Bóg widział – uznał swoją winę i powiedział:

„Zgrzeszyłem wobec Pana.”

Tradycja żydowska podaje, że król oplakiwał swój grzech modląc się takimi słowy:

„Zmiłuj się nade mną, Boże, w swojej łaskawości,
w ogromie swego miłosierdzia wymaż moją nieprawość.

Obmyj mnie zupełnie z mojej winy
i oczyść mnie z grzechu mojego.

Uznaję bowiem moją nieprawość,
a grzech mój jest zawsze przede mną.

Tylko przeciw Tobie zgrzeszyłem
i uczyniłem, co złe jest przed Tobą,
tak że się okazujesz sprawiedliwym w swym wyroku
i prawym w swoim osądzie. (...)

Nie odrzucaj mnie od swego oblicza
i nie odbieraj mi świętego ducha swego.

Przywróć mi radość z Twojego zbawienia
i wzmocnij mnie duchem ofiarnym.” (Ps 51)

Dawid oplakiwał swój grzech. Smucił się głęboko, z powodu niedoli, w którą wpadł, grzesząc ciężko. Zrozumiał, że grzech jest największym nieszczęściem. Pojął, iż fakt popełnienia grzechu jest najważniejszym powodem, dla którego należy smucić się i płakać.

A Bóg przyglądał się Dawidowi. I widząc jego smutek, oraz żal głęboki – przebaczył mu.

Rozumiemy już, o czym mówi Drugie Błogosławieństwo? Jest już chyba jasne, że Chrystus błogosławi tych, którzy płaczą z powodu popełnianych przez siebie grzechów, to jest uznają swoją grzeszność i w efekcie za grzechy żałują. Właśnie tym ludziom Jezus obiecuje zbawienie, bo tylko żałującym grzechy będą odpuszczone.

Można w takim razie zadać na koniec pytanie, dlaczego Chrystus w Drugim Błogosławieństwie nie mówił wprost o żalu za grzechy?

Sprawa wydaje się jasna: nie można w sposób doskonały żałować za grzechy, jeśli przed Bogiem i sobą nie uznaje się złego postępku za grzech, nie uznaje się swej winy i własnej grzeszności nie

opłakuje się. Wynika z tego, iż zalecany przez Chrystusa smutek jest fundamentem, na którym opiera się żal za grzechy. Żal, bez uznania swej winy, bez smutku, jest bez wartości, tzn. nie jest żalem.

W praktyce okazuje się, że nie jest wcale tak łatwo uznać swoją winę. Owszem, działa w człowieku sumienie i skutek popełnienia grzechu pojawiają się wyrzuty sumienia. I jest człowiekowi z owymi wyrzutami sumienia źle; i człowiek chce się ich pozbyć – bo ciąży, bo powodują wewnętrzny niepokój (wspomnijmy don Camilla i Jasnego). Czy jednak pragnienie uwolnienia się od wyrzutów sumienia prowadzi do żalu za grzechy? Otóż niekoniecznie. Ludzie bardzo często, zamiast sumieniem powodowani żałować za grzechy, usiłują od niepokojów sumienia uciec, zagłuszając je. Jakże wielu mówi sobie: „To co zrobiłem, nie jest grzechem” I bywa, że się wręcz swoją grzesznością chlubią, bądź opisują to co grzeszne (tak jak w niniejszym rozważaniu opisana została historia grzechu Dawida i Batszeby) w sposób lekki i prześmiewczy. Inni, jak wspomniany Dawid, powołują się na jakieś tzw. wyższe racje, mówiąc: „Musiałem to zrobić. Nie miałem wyjścia”. Jeszcze inni odwołują się do jakichś autorytetów, np. autorytetu większości: „Przecież wszyscy tak robią. To jest powszechnie przyjęte”. Co to ma wspólnego z uznaniem swej winy prowadzącym do żalu za grzechy? Obawiam się, że nic.

Na czym polega problem? A na czym polegał problem Dawida, który nie umiał – nie chciał! – dostrzec własnej nikczemności? Na czym polegał problem Piotra Apostoła, który wolał zaprzeć się Mistrza, niż pamiętać, o złożonej przez siebie przysiędze wierności? Odpowiedź jest jedna: czynienie zła i trwanie w złu, daje człowiekowi poczucie wygody, satysfakcji, bezpieczeństwa itd.; człowiekowi jest z tym po prostu dobrze. Jeśli jest mu z tym dobrze, jeśli skutek popełniania jakichś grzechów, człowiek doznaje satysfakcji, albo czuje się bezpieczny, to dlaczego ma to zmieniać, żałując za te grzechy? Czy dalej będzie się dobrze czuł, mając świadomość, iż jest łotrem, albo nikczemnikiem? Może lepiej nie sprawdzać?

Owo pragnienie wygody, przyjemności i bezpieczeństwa, pragnienie by było nam dobrze, jest w nas częstokroć silniejsze od pragnienia zbawienia, od pragnienia życia w zgodzie z Prawem Bożym. Dlatego też człowiek czuje się nieszczęśliwy (smuci się i płacze), kiedy traci bezpieczeństwo, oraz rozmaite wygody i przyjemności, natomiast niezbyt przejmuje się tym, że łamie Prawo Boże, że Chrystusa zdradza, że oddała się od zbawienia. Taki człowiek nie potrafi żałować za grzechy, ponieważ nie chce zła nazwać w sobie złem – raczej woli się oszukiwać i uchylać się od poniesienia odpowiedzialności za swoje czyny. W spojrzeniu takiego człowieka na siebie samego nie ma smutku, piotrowego smutku i płaczu, o którym czytaliśmy na początku tego rozważania. Bo by żałować za grzechy, trzeba tak jak Piotr „wyjść na zewnątrz”, tzn. z boku, obiektywnie spojrzeć na siebie, na całe swoje życie. Zobaczywszy zaś własną grzeszność, własną nędzę, zobaczywszy siebie w zapierającym się Pana Piotrze – trzeba tak jak Piotr: gorzko zapłakać...

Modlitwa do Matki Bożej:

Maryjo, pokazująca mi Jezusa – cnót wszelkich bezdenną głębinę: czuwaj nade mną, bym siebie nie oszukiwał i w prawości serca uznawał w sobie to, co uznać powinienem. Amen.

NA ZAKOŃCZENIE DNIA:

Rachunek sumienia:

Była w twoim życiu taka chwila, że gorzko zapłakałeś?

Modlitwa: Boże, Ty nas doprowadziłeś od Starego do Nowego Przymierza, przyjmij łaskawie moje prośby, bym oczyszczony z zepsucia grzechu odnowił się w świętości. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.